

Siebie skrywam na dnie... Aksjologiczno-  
biograficzny kontekst „Rodziny Połanieckich”  
Henryka Sienkiewicza.

s. 41-57

Magdalena Dziugieł-Łaguna

**Magdalena Dziugiel-Łaguna**

## **Siebie skrywam na dnie... Aksjologiczno-biograficzny kontekst Rodziny Połanieckich Henryka Sienkiewicza**

### **Marzenie o życiu, czyli okoliczności powstania powieści**

12 kwietnia 1893 r. Henryk Sienkiewicz pisze z Kaltenleutgeben do swojej narzeczonej Marii z Romanowskich Wołodkowiczówny:

Zimno i tu, deszcz ciągle i tu, i zdaje mi się, że wszędzie. Ale to kuracja nie przeszkadza — i życie idzie jak zwykle.

Pisałem dziś porządnie i tak trzeba co dzień, bo trzeba również, żeby *Rodzina Połanieckich* przestała być mitem. Później, jak się opowiadanie rozwinię, rzecz będzie się robiła sama, ale póki jestem w początkach, muszę się łamać z różnymi trudnościami<sup>1</sup>.

Donosi tym samym, że planowana od grudnia przeszłego roku powieść ze sfery pomysłu przechodzi właśnie w realizację, tym bardziej pożądaną, że czas nagli pisarza. Druk powieści bowiem rozpocznie się już latem tego roku, gdy „Biblioteka Warszawska” i „Gazeta Polska”<sup>2</sup> pomieszczą pierwszy jej fragment w swych lipcowych numerach. Trudno oprzeć się wrażeniu, że działanie takie było niezamierzone, gdyż dzięki niemu udało się zsynchronizować czas akcji utworu z momentem jego wydania, powieść bowiem rozpoczyna się opisem sugestywnych wrażeń wizualno-dźwiękowych,

---

<sup>1</sup> H. Sienkiewicz, *Listy*, oprac., wstęp i przypisy M. Bokszczanin, t. 4, cz. 1, Warszawa 2008, s. 77.

<sup>2</sup> Zob. *Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1954, s. 269.

których doznaje Stach Połaniecki, gdy przyjeżdża do Krzemienia prawie białą od poświaty księżycą lipcową nocą. Symultaniczność czasów (fikcyjnego czasu powieści i autentycznego, tj. czasu jej odbioru) posłuży zmniejszeniu dystansu między bohaterem a czytelnikiem, który na wrażenia odbierane przez Połanieckiego nakłada swoje własne. Sprzyja to oczywistej intensyfikacji doznań czytelnika, który na podstawie ich podobieństwa może odkryć w narracji siebie samego. Ta „tożsamość narracyjna” jest zresztą efektem skodyfikowanej poetyki realizmu, znacznie jednak w *Rodzinie Połanieckich* osłabionej na rzecz „powieści–baśni”, jak precyzuje sam Sienkiewicz.

Okaże się jednak, i to dość szybko, że to liczenie się z odbiorcą ujawni także poważne mankamenty. Czytelnik bowiem rzadko kiedy poddaje się odautorskim sugestiom interpretacyjnym, podążając tropem własnych spostrzeżeń, szczególnie gdy — jak w przypadku *Połanieckich* — okoliczności powstawania tekstu są mu doskonale znane. Z całą świadomością wyzyskuje więc tekst do pozyskania rzetelnych informacji o świecie pozaliterackim. Uprawnia go do takiej postawy realizowany w dziele postulat fikcji werystycznej<sup>3</sup>, „rządzącej się prawami prawdopodobieństwa i nastawionej na odbiór wyraziście sensualistyczny”<sup>4</sup>, a dzięki temu prowadzącej odbiorcę — przez wyobrażenie — do przekonania o realności opowieści. Stąd *Połanieccy*, których pomysł pojawia się wraz z decyzją starania się Sienkiewicza o rękę Marii Wołodkowiczówny (kontraktuje on zresztą powieść, aby zdobyć pieniądze na wyjazd do Odessy w celu zwieńczenia swych planów matrymonialnych), ujawnią uwikłanie w materię życia, żadna bowiem wcześniejsza powieść pisarza nie wykazuje tak ścisłych związków z jego życiem prywatnym, jak ta właśnie. To mimowolne zatarcie się granicy pomiędzy rzeczywistością — narzeczeństwo i małżeństwo z Wołodkowiczówną — a fikcją — tragiczne losy poety Zawilowskiego jako jednego z wątków powieści — zmusi Sienkiewicza do stanowczych protestów; kiedy zaczną napływać do niego wraz z kolejnymi odcinkami *Połanieckich* niepokojące sygnały, że środowisko warszawsko–krakowskie w portretach bohaterów rozpoznaje postaci autentyczne: w Linecie Castelli żonę Sienkiewicza Marię, w ciotce Broniczowej jej matkę, Helenę Wołodkowiczową, a w poecie Zawilowskim samego pisarza.

Niewątpliwym zaskoczeniem dla twórcy jest tu zatrzymanie się czytelnika na biografii odautorskiej bohaterów (sportretowanie osób autentycznych), a nie literackiej<sup>5</sup>. Paradoksalnie: tak często wykazywane przez Sienkiewicza kreowanie postaci fikcyjnych z własnych doświadczeń (np. Płoszowski, Bukacki, Petroniusz, Wołodyjowski swe rysy zawdzięczają osobowości twórcy) obraca się przeciwko pisarzowi, który przecież wy-

<sup>3</sup> Zob. H. Markiewicz, *Poetyka realizmu pozytywistycznego*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórze i A. Kowalczykowej, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 818.

<sup>4</sup> T. Bujnicki, *Pozytywista Sienkiewicz*, w: *Henryk Sienkiewicz w kulturze polskiej*, pod red. K. Stępnika, T. Bujnickiego, Lublin 2007, s. 14.

<sup>5</sup> Zob. A. Stawar, *Druża biografii typu*, w: *idem, Pisarstwo Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1960, s. 198.

znaje, że: „gdy coś gryzie albo dolega, to trzeba brać świat współczesny, bo pisząc o takich ludziach, jakimi sami jesteśmy, łatwiej wypluć coś z tego, co się w głowie i w sercu zapieka”<sup>6</sup>. Topos twórcy-pająka, z siebie wysnuwającego przędzę dzieła, w przypadku *Połanieckich* ujawni dramatyczne, bo napiętnowane ironią poznanie. Nacechowani autentyzmem bohaterowie stają się — wedle czytelnika — sobowtórowym odbiciem autora albo osób doskonale w środowisku znanych, a tym samym źródłem informacji niedostępnych a upragnionych, które czytelnika ogromnie zajmują (jak nieudane małżeństwo pisarza z Marią Wołodkowiczówną). Wiele w tym względzie „zawdzięcza” Sienkiewicz prasie, w której jest stale obecny, bo donosi się np. o jego życiu wagabundy albo tak osobistych wydarzeniach, jak zaręczyny lub wyznaczona data ślubu.

Gdyby nie zachowała się korespondencja Sienkiewicza, to już sama adresatka wyżej przytoczonego listu, jak i tytuł powieści mający za bohatera zbiorowego — rodzinę<sup>7</sup> — byłyby dość wyraźnymi wskazaniem, aby nie tylko chronologicznie, ale też mentalnie powiązać *Rodzinę Połanieckich* z patronatem Marynuszki, jak nazywał Sienkiewicz Marię Wołodkowiczównę. Sama powieść rozrasta się w miarę jak intensywniej uczucia dojrzałego mężczyzny, a do tego pisarza, który ma sposobność, by postaciom literackim przypisać cechy osób rzeczywistych. Bo wprowadzając na karty powieści np. pannę Pławicką i przydając liliowe tony jej cerze, portretuje w niej nie tylko fizyczne podobieństwo do narzeczonej, co potwierdza list (z 11 stycznia 1895 r.) do szwagierki z pierwszego małżeństwa, Jadwigi Janczewskiej, w którym oznajmia: „Czy Ty wiesz o tym, że Marynia Połaniecka ma nie tylko rysy M., ale często i jej słowa. Różnica w tym, że tam były one czczym frazesem”<sup>8</sup>. Znać w tym kulminację wcześniejszych już niepokojów Sienkiewicza, który z ich powodu wyzyskuje bohaterkę także do celów dydaktycznych. Odkrywając bowiem w Marynuszce nadmierne rozpieszczenie czy gorzej — niewykształcenie pewnych pojęć moralnych, obdarzy nimi Marynię, by mogła wzbudzić w swoim pierwowzorze potrzebę życia wedle wartości dogmatycznych.

Przy tym Sienkiewicz nie ma żadnych wątpliwości, że powieść jest czytana z uwagą, może nawet tak wielką jak *Bez dogmatu*. Doskonale bowiem pamięta zamierzone podobieństwo Marii (którą będzie odąd nazywał „Jej Liliowym Majestatem”), gdy ujrzał ją po raz pierwszy zimą na przełomie roku 1891 i 1892<sup>9</sup>, do Anielki Kromickiej. W tym

<sup>6</sup> Cyt. za: A. Stawar, *op. cit.*, s. 188.

<sup>7</sup> Krytycznie o roli rodziny w powieści Sienkiewicza pisze Helena Zaworska (*Milusińscy i Młodziakowie*, „Twórczość” 1986, nr 5, s. 59–64).

<sup>8</sup> H. Sienkiewicz, *Listy, op. cit.*, t. 2, cz. 3, Warszawa 1996, s. 131.

<sup>9</sup> Istnieją co do tego faktu rozbieżne relacje: syn Marynuszki, Kazimierz, z drugiego jej małżeństwa z Tadeuszem Dachowskim, wskazuje zimą roku 1891/92 jako moment poznania matki z Sienkiewiczem; zob. B. Wąchowicz, *Nawracanie na „marynuszizm”*, w: *eadem, Marie jego życia*, Kraków 1972, s. 245; natomiast Maria Bokszczanin podaje lato 1892 r. za moment poznania się pary; zob. M. Bokszczanin, *Maria z Wołodkowiczów Sienkiewiczowa*, w: H. Sienkiewicz, *Listy, op. cit.*, t. 4, cz. 1, s. 73; stanowisko Bokszczanin jest trudne do utrzymania, ponieważ Stefan Żeromski w liście do narzeczonej z 26 mar-

zwróceniu na siebie uwagi sławnego pisarza ujawniła się pewna cecha osobowości wykreowanej, pewna subtelna gra, by wieść życie wedle literackiego wzoru. Toteż wiele scen ze znajomości z paniami Wołodkowicz będzie nosiło znamiona żywcem przejętych z powieści o Leonie Płoszowskim, która — dla tych kobiet — staje się przestrzenią porozumienia, maską rozmowy o doznaniach, przyjęciem na siebie roli, która nie ma nic wspólnego z pojęciem autentyczności. Już samo to powinno być sygnałem dla Sienkiewicza, że uczucia tu są wyrozumowane, są bowiem tylko projekcją marzeń.

Barbara Wachowicz wskazuje, że miłość Wołodkowiczówny do pisarza została wykreowana właśnie pod wpływem lektury *Bez dogmatu*<sup>10</sup>. Wypowiedziany tam kartezjański model człowieka nowożytnego<sup>11</sup>, definiowanego poprzez „namiętność poznania”, który sam siebie czyni obiektem owego poznania, pozwala na dogłębne wejście, „wdrażenie się” w siebie bohatera. Stąd miłość Płoszowskiego do Anielki, rozkładana na tysiące czynników, zawahań i decyzji, staje się egzaltowanym dumaniem o twórcy, który tak ekstatycznie pisząc o uczuciach sam musi być zdolny do ich przeżywania. Oto marzenie, które ogarnia, tyle tylko, że nie Marię, a jej przybraną matkę Helenę z Drzewieckich Wołodkowiczową. Stanie się to nawet później podstawą do dyskusji medyczno–psychologicznych toczonych w środowisku warszawskim, w których lekarz Anna Tomaszewicz–Dobrska<sup>12</sup> (jedna z pierwszych kobiet lekarek w Polsce) dowodzić będzie — w świetle Freudowskiej psychoanalizy — że Wołodkowiczowa sama kochała się nieświadomie w Sienkiewiczu, co tłumaczyłoby w znacznym stopniu historię ujawnioną tuż po ślubie pisarza z jej córką.

Na razie jednak matka Marii, peregrynując po salonach odeskich, doskonale widzi wrazenie, jakie wywołuje Sienkiewicz w świecie artystycznym Rosji, dość wsłuchać się w pełne aprobaty sądy Lwa Tolstoja czy też Antona Czechowa<sup>13</sup>. Ujawnia tym samym niespotykaną wprost próżność, którą doskonale obrazuje hrabina Róża z Potockich Raczyńska, opowiadająca tak oto historię mariażu Sienkiewicza:

A z tym drugim małżeństwem to było tak: dama pewna z kresów, o wielkiej fortunie i nie mniejszych aspiracjach, *tout court* Wołodkowiczowa z Drzewieckich, długo będąc bezdzietną i bezcelową, adoptowała wreszcie ubogą dziewczynę. I wychowała ją w niesłychanych fumach. [...]

---

ca 1892 r. donosi o chorobie Sienkiewicza i jego planach matrymonialnych, zatem poznanie pisarza z Wołodkowiczówną nie mogło mieć miejsca latem tego roku; zob. B. Wachowicz, *Nawracanie...*, *op. cit.*, s. 251.

<sup>10</sup> B. Wachowicz, *Jej Liliowy Majestat — Marynuszka*, w: *eadem, op. cit.*, s. 254.

<sup>11</sup> Zob. T. Sobieraj, *Wokół „Bez dogmatu” Henryka Sienkiewicza. Szkic o antropologii filozoficznej powieści*, w: *Henryk Sienkiewicz w kulturze polskiej, op. cit.*, s. 275.

<sup>12</sup> Zob. H. Sienkiewicz, *Listy, op. cit.*, t. 2, cz. 3, s. 131.

<sup>13</sup> Zob. E. Cybienko, *„Bez dogmatu” w przekładach rosyjskich i w krytyce*, „Przegląd Humanistyczny” 1996, nr 6, s. 86.

Bo jeśli toaleta, to już koniecznie od Paquina, a pierwsza Komunia, to chyba sam Ojciec święty w Watykanie. Podobnie jedyną stosowną partią dla przybranej córki wydał się damie najslawniejszy wówczas człowiek w Polsce. I tak długo uganiała za Sienkiewiczem, aż dopięła swego. Panna nie bardzo chciała, Sienkiewicz jeszcze mniej<sup>14</sup>.

Cała ta rzecz dowodzi tylko, jak autor *Bez dogmatu* wpada w oka sieci własnej popularności, a zarazem cudzych niezaspokojonych pragnień. Stąd stopniowo zaciemnia się to, co za światło chciało uchodzić: decyzja związania się z młodszą prawie o lat trzydzieści niedojrzałą emocjonalnie kobietą–dzieckiem (toteż nobliwy, nawet jak na tamte czasy, wiek — 47 lat — pana młodego doczeka się satyrycznego ujęcia chociażby w relacji ze ślubu w Krakowie Tadeusza Boya Żeleńskiego<sup>15</sup>) bardzo skomplikuje życie pisarza. A tymczasem zimą na przełomie roku 1892/93 Sienkiewicz oświadcza się i zostaje przyjęty, chociaż Konstanty Wołodkowicz, ojciec Marii, sugeruje, że kondycja narzeczonego predestynuje go raczej do cowieczornych naparzeń rumianku niż wypełniania zobowiązań męzkowskich. Niemniej jednak dla Sienkiewicza ten etap wzajemnych relacji jest wkroczeniem na drogę pewności, zaniechaniem dręczących rozterek. W liście do narzeczonej — z 12 kwietnia 1893 r. — wyznaje:

Błądzi się często, gdy się szuka dróg. Ale teraz, gdy wiem, na jakiej można znaleźć Ciebie, Twoje szczęście i Twój spokój, pójdę nią bez wahania<sup>16</sup>.

A jednak z zachowanych źródeł widać wyraźnie, jak wzajemne relacje dziwnie się wynaturzają: z jednej strony uczucie Sienkiewicza wzrasta, a z drugiej mnożą się przeszkody czy to natury moralno–psychologicznej ujawniane przez przyszłą teściową czy formalno–prawne, bo np. planowany na wiosnę 1893 roku ślub w Rzymie nie dochodzi do skutku z powodu niedostatecznej dokumentacji wymaganej przez urząd stanu cywilnego od cudzoziemców, w świetle czego i metryka Marii przedstawi wiele znaków zapytania. Stąd nawet pojawia się myśl, że może narzeczonej jest dzieckiem nieślubnym, co nie tylko nie wywoła słowa potępienia, ale jeszcze zbliża go do człowieka w tej kobiecie ujawnionego:

P. Wołodkowiczowa dowodzi, że skoro *tz[w]. u s y n o w l e n i e* jest, więc bez względu pod jakim nazwiskiem p. Marynuszka ma brać ślub — inne-

<sup>14</sup> Cyt. za B. Wachowicz, *Z dogmatem*, w: *eadem*, *op. cit.*, s. 287. W cytacie zachowano pisownię nazwisk oryginału.

<sup>15</sup> Zob. T. Żeleński Boy, *Z dogmatem*, w: *idem*, *Znaszli ten kraj?... Cyganeria krakowska oraz inne wspomnienie o Krakowie*, wstęp i wybór tekstów T. Weiss, przypisy i objaśnienia osób R. Hennel, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983, s. 68.

<sup>16</sup> H. Sienkiewicz, *Listy*, *op. cit.*, t. 4, cz. 1, s. 79.

go pozwolenia, jak ze strony Wołodkowiczów nie potrzebuje. Może być, że to racja — pisze Sienkiewicz do Jadwigi Janczewskiej (20.03.1893.) — Wiesz, co mi się przy tym czasem zdaje? Ale to między nami niech zostanie, bo to tylko mój domysł: że p. Marynuszka jest nieprawym dzieckiem. Rozczuła mnie to dla niej.

Wprawdzie w metryce jest wymieniony ojciec Romanowski i matka z Zaslawskich, ale sama metryka wydana w parę lat po jej urodzeniu i mogła być sprokurowana za pieniądze<sup>17</sup> — dodaje.

Wszystkie te kwestie nie sprzyjają harmonijnej atmosferze narzeczeństwa i postępującej pracy nad *Połanieckimi*. Wręcz przeciwnie, Sienkiewicz ma poczucie, że jest „przedmiotem najokrutniejszej igraszki”, a gdy do tego planowane małżeństwo w maju zostaje zerwane przez Wołodkowiczową, nie zaniecha skargi: „Jestem stary, znużony i nieszczęśliwy”<sup>18</sup>. Ślub jednak się odbędzie pomimo tylu sygnałów niestosowności, niedobrania, jakiegoś wręcz szaleńczo–obłądnego zawikłania. 11. listopada roku 1893 w Krakowie w prywatnej kaplicy kardynała Albina Dunajewskiego zbiera się cała arystokracja, aby zaświadczyć dozgonnej przysiędze młodej pary. Przyjaciele oddychają z ulgą, ponieważ małżeństwo to „nareszcie sklecone i to na zawsze”<sup>19</sup>. Tymczasem o złudności tego sądu, przyjdzie się szybko przekonać. Na razie jadącą do Włoch parę gonią anonse rozchwianej emocjonalnie matki, o czym ironizując pisarz donosi Janczewskiej:

Oczywiście, że Marynuszka odbierała na stacjach, w Wiedniu, Wenecji, Genui i tu po pięć depeš średnio dziennie — i po dwa lub trzy listy — i że taka nieudolność wycofania własnej osoby choć trochę, choć w pierwszych dniach naszego pożycia, gniewa mnie i nuży. Ja odebrałem jeden, w którym takie wyrażenia, jak „wyję z bólu”, „wiję się z męczarni” — należały do umiarkowanych. Miałem wrażenie, że zaczął wspólne pożycie od wzięcia Marynuszki za nogi i wleczenia jej głową po kamieniach<sup>20</sup>.

Jak chorobliwe są więzi, w istocie niszczące nie tylko kobiety, ujawni decyzja pani Sienkiewiczowej, która po sześciu tygodniach porzuca męża. Matki to nie oburzy, bo w gruncie rzeczy od samego początku do tego naklaniała, jak również do przerwania pożycia małżeńskiego, ponieważ w przypadku pojawienia się dziecka związek nie mógłby być unieważniony. Od tego momentu obie kobiety nie cofną się przed żadnym

<sup>17</sup> *Ibidem*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1996, s. 515.

<sup>18</sup> H. Sienkiewicz, *Listy*, *op. cit.*, t. 2, cz. 2, s. 529.

<sup>19</sup> Zob. H. Sienkiewicz, *Listy*, wstęp i biogramy adresatów J. Krzyżanowski, oprac. i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, t. 1, cz. 2, Warszawa 1977, s. 195.

<sup>20</sup> H. Sienkiewicz, *Listy*, *op. cit.*, t. 2, cz. 2, s. 543.

klamstwem (małżeństwo nieskonsumowane, sadyzm Sienkiewicza, jego rozwiązłość i niemoralność, egoizm, przymuszenie Marii do małżeństwa itp.), potwarzą czy skandalem, byleby rozwiązać małżeństwo, które same — krok po kroku — wykreowały. Korespondencja z tego okresu do Mściława Godlewskiego i Janczewskiej ukazuje niesłychaną wprost walkę, którą toczy pisarz o zachowanie godności mimo wszelkich upokorzeń. Przy tym można sobie tylko wyobrazić, jak to wszystko krążyło w towarzystwie, za jego plecami, o „złych językach warszawskich” pisze sam przecież w *Połanieckich*, a dodatkowo Prus w *Lalce* i *Emancypantkach*. Wobec ludzkiej nikczemności tylko trud tworzenia utrzymuje Sienkiewicza we względnej równowadze, ale i tu okrucy roztraskanego zwierciadła „komedii ludzkiej” dają o sobie znać. Oto jak wypowiada niemożność zrozumienia chaosu jako skutku doświadczanego zła:

Ale *Połanieccy* idą ogromnie ciężko, bo mimo największych wysiłków nie mogę się wstrzymać od myślenia jakimś kawalkiem mózgu o tych rzeczach tak wprost niepojętych, o tym niepojętym braniu wszystkiego á rebours, o tym, jak to z niczego drażniło się, rosło z każdym dniem, o tej bezwzględności, z jaką nie liczone się ze mną nigdy i w niczym, tak jakbym był ostatnim z ludzi — i wreszcie o tym, że gdyby nas dwa miesiące zostawiono samym sobie, to jednak wszystko mogłoby być inaczej. Dochodzi się wreszcie do tego, że się nic nie rozumie. [...] A wszystko, jak Ci powiedziałem [Janczewskiej — M. D.-Ł.], wygląda na jakiś zły romans, taki nędzny, że aż wstrętny<sup>21</sup>.

W tym oto duchu nerwowym przychodzi mu pisać swoją „powieść życiową”, więc siłą rzeczy ciemnieją także tony *Rodziny Połanieckich*, które osiągną punkt kulminacyjny w wątku poety Zawilowskiego, wprowadzonym do zeszytu majowego „Biblioteki Warszawskiej” w roku 1894.

### **Materia a Rodzina Połanieckich, czyli obrazy prawdziwe**

Europejski sukces *Bez dogmatu* ustala pozycję literacką Sienkiewicza, której oczywistą miarą jest wyznaczanie kierunków i tendencji artystycznych w środowisku warszawskim. Pisarz z łatwością, a chyba też nie bez satysfakcji, zauważa, że cokolwiek się tu pisze, jest jakoś w nim i zadłużone, i zakorzenione:

W świecie literackim nic nowego — donosi Janczewskiej (21 grudnia 1892 r.). — Piszą się rozmaite rzeczy, i doprawdy nie jestem ani ślepy, ani zarozumialec, ale są to wszystko miej więcej dalekie lub bliskie przerób-

<sup>21</sup> *Ibidem*, t. 2, cz. 3, s. 25.



ki moich sposobów obrazowania, mego stylu lub pomysłów. Doprawdy tak jest<sup>22</sup>.

Naturalną konsekwencją tej świadomości stanie się dla Sienkiewicza pragnienie wyższego rzędu, tj. napisania romansu obyczajowego, na tyle wzorcowego, by ukierunkować współczesną powieść. Owe tendencje legły więc u podstaw *Rodziny Połanieckich*. Z drugiej strony jednak o ich kształcie zdecydowała idea rozrachunku, i to nie tyle ze zindywidualizowanym — choć czytelnicy są przeciwnego zdania — co zobiektywizowanym złem, którego niezawinione doznanie stawia człowieka zawsze w pozycji buntu. Myśl tę pisarz wyklada Godlewskiemu, a zacierając granicę pomiędzy tym, co obiektywne, a tym, co subiektywne, uniwersalizuje jednocześnie samo pojęcie zła:

Ale jest coś w człowieku, co się burzy na myśl, by zło miało zostać bezkarne, by kłamstwo, fałsz i podejście się udało, by brak zmysłu moralnego i poczucia obowiązku miał górować — by wreszcie człowiek, który się dużo napracował i zyskał jakie takie uznanie, który szczerze chciał dobra, stał się igraszką lekkomyślności, niepoczytalności, zapalanej głowy, narwania i jakiejś hysterii starej kobiety<sup>23</sup>.

Refleksja ta jest o tyle znacząca, że deklaruje gotowość do napiętnowania zła, a gdyby nawet tylko jego sportretowania, to już czytelnik wkracza w przestrzeń zakorzenienia *Połanieckich* w realiach. Sama powieść — jak konstatuje Julian Krzyżanowski — „urodziła się pod złą gwiazdą”<sup>24</sup>, nie da się bowiem ukryć, że świat Sienkiewicza ulega podówczas rozpadowi. Toteż wystąpi on w *Połanieckich* z wizją dychotomicznego podziału świata na dobro i zło, prawdę i kłamstwo, autentyzm i maskę, co sprzyja wyrazistym kontrastom świata przedstawionego. Dodatkowo w samym pisarzu tkwi głębokie przekonanie, że zło jest atrakcyjniejsze w przedstawianiu niż dobro, bowiem daje się żywo uchwycić i sportretować, stąd jego podobieństwo — ale tylko podobieństwo — z autentycznym i realnym światem. Oczywiście można przyjąć za Sienkiewiczem, że nie zamierzał tworzyć satyry, choć wiele temu przeczy, ale listy do Janczewskiej ujawniają jednocześnie, jak zmiennie pisarz traktuje deklarację: zacierania i niezacierania analogii między Wołodkowiczami a bohaterami powieści, tłumacząc tę postawę jako efekt nadrzędnie pojętej uniwersalizacji:

Na koniec co do *Połanieckich*, daleki jestem i byłem od odtwarzania w powieści mojej własnej sprawy lub sytuacji, ale pamiętaj jedno, że ilekroć

<sup>22</sup> *Ibidem*, t. 2, cz. 2, s. 505.

<sup>23</sup> H. Sienkiewicz, *Listy. Wstęp i biogramy...*, *op. cit.*, t. 1, cz. 2, s. 206.

<sup>24</sup> J. Krzyżanowski, *Sienkiewicz a Warszawa*, Warszawa 1975, s. 63.

zrobię kobiety kłamliwe, egoistki, przewrotne, słowem, liche natury, tylekroć nie tylko ludziom będzie się zdawało, że są to ich portrety, ale istotnie, niezależnie od wszystkiego, będą musiały istnieć rysy podobne. — Tego ja sam nie potrafię uniknąć — i tak będzie w z e s z y c i e m a j o - w y m . [...] Cokolwiek i kiedykolwiek w moich powieściach będzie obrazem fałszu, blagi, braku zasad, blichtru musi je ludziom przypomnieć — i o uniknięcie tego nawet się nie będę starał<sup>25</sup>.

Refleksy dwuletniej walki z histerią i megalomanią Wołodkowiczów odbijają się w wątku poety Zawilowskiego, który sprawia pisarzowi znaczne trudności w konstrukcji powieści (o czym donosi Dionizemu Henkielowi z Neapolu 2 marca 1894 r.). Stąd musi mocno siebie dyscyplinować, by nie zaćmić dramatyzmem nadrzędnych losów małżeństwa Maryni i Stacha. W końcu znajduje salomonowe wyjście: wyzyskuje postać artysty do wzmocnienia kontrastów aksjologicznych, które posłużą do charakterystyki pani Połanieckiej jako bohatera dogmatycznego. Inaczej mówiąc, zainicjowany przez Zawilowskiego proces komunikowania wartości zakończy się niepowodzeniem, bowiem adresat, ku któremu jest skierowany, nie dysponuje językiem pozwalającym na jego zrozumienie. Niezrozumienie i nieprzyjęcie wartości przez Linetę Castelli, zostanie z kolei odniesione w dalszym toku interpretacyjnym do Maryni, która — przeciwnie do bohaterki — jest silnym ogniwem w przekazie wiary, przywiązania do ziemi i rodziny.

W samym wątku poety Zawilowskiego daje Litwos historię zdradzonych uczuć i już samo to stygmatyzuje bohatera „Sienkiewiczem”. Przedstawia bowiem zdolnego do autentycznej miłości artystę, którego kłamstwa narzeczonej przywodzą na skraj przepaści. W jej przestrzeni jedynym doznaniem zranionej świadomości mężczyzny staje się pustka jak wszechświat ogromna, pochłaniająca każdy impuls życia i dobra. Odratowanemu po próbie samobójczej bohaterowi przyjdzie uiścić najwyższą cenę za ludzką niegodziwość, gdyż bezpowrotnie utraci swój talent. Na poziomie ukrytym, metatekstowym więc, zamiast oczekiwanego oczyszczenia, czytelnik otrzymuje pogłębione studium tragizmu postaci, wzmocnione analogią do gasnącego Prometeusza. Zatem sam temat, jak i sposób obrazowania czytelnik, żyjący tragedią Sienkiewicza, uzna za wyłożoną dialektykę wyborów: zakończenia życia a trwania „pomimo”, utraty talentu a tworzenia „wbrew”.

W tej sytuacji w postaci jednoznacznie odczytano maskę samego Sienkiewicza, który charakteryzując bolesne doznania Zawilowskiego, dając drobiazgową analizę jego wewnętrznej męki nad obnażonymi kłamstwem i zdradą — zdaniem czytelników — pisze o swych własnych cierpieniach. Irytuje to Sienkiewicza, który podnosi różnice wieku, profesji, statusu społecznego: on jest stary, bohater młody, on jest pisarzem

<sup>25</sup> H. Sienkiewicz, *Listy, op. cit.*, t. 2, cz. 3, s. 68.

— tamten poetą, on się ożenił — w powieści zerwano narzeczeństwo Zawilowskiego z Linetą Castelli. Cała ta dyskusja dowodzi wprost, jak intencje pisarza rozmiągają się z odbiorem czytelniczym, który przyjmuje — a to mu przecież wolno — inny punkt widzenia. Skoncentruje się zatem na podobieństwach, odrzucając to, co świadczy przeciwko pierwowzorowi. Ta samodzielność interpretacyjna czytelnika działa zresztą dwukierunkowo: skoro tekst jest potwierdzeniem dla faktów, a co do tego odbiorca nie ma żadnych wątpliwości — to również może być wyzyskany do kreowania tychże. Dowodem takiej postawy jest w powieści Teodor Bronicz. Od momentu, kiedy Broniczowie prezentują się w kolejnych odcinkach *Połanieckich*, w kołach odeskich Teodorem zaczęto tytułować Konstantego Wołodkowicza. Z niespotykaną żywiołowością teściowa Sienkiewicza będzie wyrzucała mu te powieściowe portrety, a pisarz z kolei z żelazną konsekwencją będzie im zaprzeczał.

Sam Sienkiewicz niepokoił się jednak tymi tendencjami, co chociażby ujawnia opowiadając Janczewskiej (13 listopada 1894 r.) o skutkach nierozważnej jazdy na rowerze:

Wstaję i chodzę, tylko ból z lewej strony głowy, w rodzaju newralgii, dokucza mi coraz bardziej. Ponieważ rozciąłem prawą stronę, więc istotnie może to być tylko newralgia pochodząca albo ze wstrząśnięcia nerwu, albo nawet wcale bez związku z uderzeniem. [...] W każdym razie tak łatwo było tego guza nie oberwać i tak przyszedł niespodzianie, że mnie to irytuje, a zwłaszcza myśl o możliwości jakiejś głupiej analogii z wypadkiem Zawilowskiego<sup>26</sup>.

W innym liście nawiązuje ponownie, choć *implicite*, do perypetii Zawilka. Kończąc *Rodzinę Połanieckich*, mówi o ponadludzkim wysileniu, by wbrew cierpieniu nie zamilknąć, jak jego bohater:

Wiem, że w Warszawie bardzo się podoba [powieść — M. D.–Ł.] i znajduje swoich zapamiętałych czcicieli. — Pisałem ją zresztą w tak ciężkich warunkach jak nigdy, więc z wielkim wysileniem i nakładem pracy — i ja wiem jeden, jakiej sztuki dokazałem, żeby się nie przewrócić ze wszystkim, co we mnie jest. — Wszakże mówiono mi, że tam [u Wołodkowiczów — M. D.–Ł.] już i nad moim tak zwanym talentem śpiewano requiem aeternam — a raczej hymny radosne, że już upadł<sup>27</sup>.

Uważna lektura tekstu ujawnia wiele podobieństw na poziomie szczegółów, którymi Sienkiewicz wypełnia biografię bohatera, jak np. topos Edenu, dla zobrazowania szczęśliwości życia poety u boku narzeczonej. Oto opis tych wrażeń:

<sup>26</sup> H. Sienkiewicz, *Listy, op. cit.*, t. 2, cz. 3, s. 101.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 84–85.

W jasnych toaletach, w jasnych kapeluszach, z uśmiechem w czarnych oczach, ze swoją spokojną twarzą[...] wydawała mu się wiosną i rajem. [...] Pod wpływem słonecznych dni, pogody, szerokich, letnich powiewów i tej młodej dziewczyny, która poczynała mu być drogą, żył jakby w ciągłym upojeniu. Czuł w sobie młodość i siłę. [...] Chwilami zdawało mu się, że jest rozbujającym dzwonem, który bije i bije, i głosi radość życia, radość miłości, radość szczęścia — wielki odpust kochania<sup>28</sup>. [R 340]

Zadziwiająco identyczne uczucia wyznaje Sienkiewicz, gdy z podróży poślubnej donosi wykorzystując grę słów: „Cudowna pogoda, ciepło jak w lipcu i powietrze niezrównane. W tych warunkach «Hôtel Eden», zwłaszcza przy Marynuszcze, dobrze się nazywa”<sup>29</sup>. Podobnie, gdy Zawilowski ma widoki na spadek po bogatym krewnym, którego zresztą nie otrzymuje, są to refleksy historii pisarza i jego niespełnionych nadziei na dziedzictwo po Kanucie Gorkowskim, oficerze wojsk polskich w powstaniu listopadowym, po jego upadku żyjącym na emigracji i zmarłym we Francji w 1892 roku. Cała rzecz jednak upada na skutek pomyłki w personaliach, spadek trafia do Artura Sienkiewicza, co pisarzowi przyjdzie odzalać z wielkim trudem. Ponadto, takie same uwarunkowania towarzyszące poznaniu Zawilowskiego, którego anonsuje sława uzdolnionego poety, z Linetą są niczym innym jak przeniesieniem doświadczeń Sienkiewicza, którego popularność rekomendowała na salonach odeskich Wołodkowiczów.

Z Zawilowskim powiązane są postaci Linety Castelli i ciotki Broniczowej, w których doszukano się rysów Marii i Heleny, żony i teściowej Sienkiewicza. Fakt owego rozpoznania Krzyżanowski komentuje następująco:

Plotki te na poziomie nieco wyższym, głosiły, iż w *Rodzinie Połanieckich* oczernił (obsmarował) opiekunkę swej drugiej żony. On sam energicznie bronił się przeciw temu zarzutowi, ale — niestety! — nie miał słuszności. Gdy się mianowicie czyta jego listy, trafia się w nich na opinie o tych „paniach”, kobietach „z duszami modniarek” czy „pokojówek”, dotyczące jego drugiego nieudanego małżeństwa, a dowodzącym, że *Rodzina Połanieckich* była utworem podobnym do *Tej trzeciej*<sup>30</sup>.

Gwoli ścisłości, należy dodać, że pisarz w końcu przyznaje — choć tylko prywatnie — że analogie pomiędzy paniami Broniczową a Wołodkowiczową są uzasadnione, nadal jednak odrzuca podobieństwo Linety do Marii, która w istocie ma dwojaki portret

<sup>28</sup> H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, Warszawa 2000, s. 340; wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, dalej zastosowano następujący zapis: R — tytuł powieści, cyfra arabska — oznaczająca stronę, z której pochodzi cytat.

<sup>29</sup> H. Sienkiewicz, *Listy*, *op. cit.*, t. 2, cz. 2, s. 543.

<sup>30</sup> J. Krzyżanowski, *op. cit.*, s. 67.

w powieści: Marynia (z okresu narzeczeństwa ze Stachem) jest odbiciem Marii–narzeczonej, a Lineta Marii–żony, więc pani Sienkiewiczowej. Ostatecznie czytelnikowi to postawienie kropki nad „i” przyniosłoby zapewne satysfakcję, choć nie jest mu niezbędne, pokrewieństwa bowiem zauważa sam.

Autor *Bez dogmatu* przyznaje, że gdyby był człowiekiem majątnym, pisałby tylko powieści fantastyczne, ale ponieważ musi tworzyć, by żyć, rzeczywistość traktuje jak fotograficzną kliszę odbijającą autentyczne obiekty, sytuacje, postaci. Potwierdzeniem tej postawy może być list do szwagierki (20 stycznia 1895 r.), w którym Sienkiewicz artykułuje wygasające zainteresowanie Wołodkowiczami, konstatując, że niewiele obchodzą go „te ptaki odeskie, a z nimi razem i to, co się z powodu nich mówi, powtarza lub opowiada w krakowsko–ukraińskich kółkach”<sup>31</sup>. Jednocześnie ów styl „myślenia obrazami” odbija w powieści. I tak dla zobrazowania wszystkich kobiet negatywnych (Castelli, Broniczowa, Maszkowa, Osnowska) sięga po metaforę rajskich ptaków. W rozmowie Połanieckich z panią Osnowską jeszcze trudno jest wyczuć tę negację, chociaż ambivalentne wrażenia nasuwające się pod wpływem wcześniejszych, prowokujących zachowań kobiety ukierunkują interpretację słów Połanieckiego:

— W skorupie może być dobrze ślimakom lub żółwiom, ale nie ptakom i do tego rajskim, o których jest podanie, że nie mają nóg, i z tej przyczyny nie mogą nigdy spocząć, tylko muszą latać i latać. [R 266]

Stopniowo jednak metaforyczne zakresy zawężają się ku negatywnym, ruchliwość i niezdolność do zakorzenienia się beznogich ptaków (symbolizujących nikczemne kobiety) przechodzi stopniowo w cechę umysłowości skażonej, niweczącej wszelkie wartości ujawnione, wypaczającej autentyzm człowieczej egzystencji, odbierającej świat na opak. Oto spostrzeżenia Zawilowskiego nad Broniczową:

Zdumiewała go jakaś ptasia ruchliwość tego umysłu, który chwytając wszystko w lot z dziedziny dobra i piękności, zamieniał zarazem wszystko w nieobowiązujące, puste słowa. [R 430]

Jeśli interpretować powieść tak, jak sobie życzył pisarz, czyli bez kontekstu biograficznego, postać Broniczowej ujawnia groteskowy nadmiar cech negatywnych. Oto jak kobietę charakteryzuje Maszko na zapytanie Połanieckiego, puentując jej wizerunek symboliką targowiska próżności:

— Panią Broniczową chedyw wprowadzał osobiście na piramidę Cheopsa, nieboszczyk Alfons hiszpański mówił jej co dzień w Cannes: Bonjour

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 135.

madame la comtesse! Musset pisywał jej w 56 roku wiersze w albumie, a Moltke przesiadywał u niej na kufierku w Karlsbadzie — słowem: przez imaginację jeździła na wszystkie koronacje. Teraz, od czasu gdy panna Castelli dorosła [...], ciocia „Słodyczka” odbywa te imaginacyjne podróże już nie na własny rachunek, ale siostrzenicy [...]. Oto wszystko, chyba że chcesz wiadomości o nieboszczyku panu Broniczu, który umarł sześć lat temu, nie wiadomo na jaką chorobę, bo pani Broniczowa za każdym razem wynajduje inną, dodając do tego, że był to ostatni z Rurykowiczów [...] *Vanity`s fair!*... [R 322]

Zgodnie z definicją groteska wykazuje łączliwość elementów śmiesznych i przerażających<sup>32</sup>. Przewaga pierwszych — w tym wypadku — przesądza o wykorzystaniu groteski w funkcjach niewątpliwie satyrycznych. Wszystkie bowiem elementy powyższej opinii są ukierunkowane: poprzez śmieszność dają portret osobowości odrażającej, nawet imię przydane bohaterce (ciocia „Słodyczka”) jest potwierdzeniem wartościowania poprzez język. Ów minimalny, więc dwuelementowy — wedle definicji Ryszarda Handkego — językowy przekaznik aksjologiczny<sup>33</sup> odsyła do nadmiaru cech przydanych nazwie z gruntu pozytywnej i staje się ironiczną wykładnią osobowości tak nadmiernie milej, że aż przerażająco nieautentycznej, zafalszowanej. Podobnie imię Linety Castelli wnosi wartościującą obcość, która symbolizuje osobowość wrogą budowaniu własnej duchowości.

Michał Głowiński zauważa natomiast, że groteska „w swych najwybitniejszych i najoryginalniejszych przejawach kwestionuje przyjęty obraz świata, pokazuje komplikacje i drugie strony zjawisk”<sup>34</sup>. Kojarzona z czasami, w których „kładzie się nacisk na sprzeczności okalające świat współczesny niż panujący w nim ład”<sup>35</sup>, nie może być łączona z realizmem, który w narracji odtwarza właśnie ową harmonię. Jednak w przypadku *Połanieckich* realizm jest mocno osłabiony na rzecz powieści parabolicznej, której tematem są wartości przeciwstawiane pustce dekadentyzmu. A groteska przecież, ujawniając własną koncepcję świata, dotyka także kwestii wartości. Dodatkowo w przypadku wątku poety Zawilowskiego, chodzi Sienkiewiczowi o ukazanie (a *de facto* ośmieszenie) osobowości, która rozbija, obraca wniwecz, kwestionuje aksjologię uznaną za paradygmat, co prowadzić może wprost do groteski właśnie.

<sup>32</sup> Zob. J. Misiewicz, *Groteski kształt pozorny*, w: *Problematyka aksjologiczna w nauce o literaturze*, studia pod red. S. Sawickiego i A. Tyszczyka, Lublin 1992, s. 224.

<sup>33</sup> Zob. R. Handke, *Komunikacja aksjologiczna — nośniki wartości w literaturze*, w: *ibidem*, s. 219.

<sup>34</sup> M. Głowiński, *Groteska jako kategoria estetyczna*, w: *Groteska*, pod red. M. Głowińskiego, Gdańsk 2003, s. 10.

<sup>35</sup> *Ibidem*.

Ale kontekst biograficzny pozwala ująć tekst z zupełnie innej perspektywy i wówczas kwestie powyżej poruszane znowu okażą się odbiciem rzeczy mających miejsce. Np. Sienkiewicza często zadziwia nieprzystawalność swej żony czy jej matki do norm ogólnych. Sam tę „obcość” kobiet motywuje filozofią człowieka Wschodu, piętnując tym samym ujawnioną w nich mentalność dzikiego mieszkańca Azji. Można by pisarza podejrzewać o stronniczość w opiniach, ale potwierdzenie ich słuszności przychodzi od Konstantego Górskiego, który opowiada autorowi o egocentryzmie kobiet Wschodu następująco:

Znam ja ten dwusobowy egoizm kobiet bez głębszej myśli, uczuć i zasad, bom się kiedyś w rusałce ukraińskiej kochał. Rozpieszczone w dobrobycie jakiegoś wschodniego szlaku, niewiasty półkroelki, co z cywilizacji wzięły tylko wykwiint, potrzebę rozrywek, zbytku, czczych rojeń, biernych uporów i kapryśnych przeczuień<sup>36</sup>.

Należałoby zauważyć, że Sienkiewicz piszący powieść o wartościach, wołałby kontekst biograficzny przysypać popiołem milczenia, ponieważ wbrew jego deklaracjom — ujawnia silną w nim potrzebę napiętnowania ludzi mu wrogich, bezdusznych kłamców i oszczerców. Ekscentryczne zachowania ciotki „Śłodyczki” to przecież maska Heleny Wołodkowiczowej, którą kłamstwa tracące miarę wynoszą na szczyty absurdu, czego nieodparte wrażenie ma Sienkiewicz streszczając wymysły teściowej (18 marca 1894 r.):

Przesłała się też wieści do Warszawy, jakobym kiedyś w pasji rzucił twarzym jajem na głowę pani W. i nabił jej guza, że ona krzyknęła wówczas: „Chyba zwariował”, że ktoś to usłyszał i że stąd poszła wieść o moim pomieszaniu zmysłów. Wszystko to ładne!<sup>37</sup>.

W samych *Połanieckich* pogłębione portrety kobiet wynikają z relacji z Zawilowskiem, które to relacje postępują dwutorowo i wykazują cechy paradoksalne, tj. z Linetą poeta objawia etyczną ślepotę, tak dalece akceptuje zachowania narzeczonej, że krytycyzm jako odruch obronny świadomości zupełnie u niego zanika. Tymczasem z Broniczową wręcz przeciwnie — wzmagają się bezlitosne osądy bohatera, ponieważ wyostrza się jego percepcja obnażająca w innych megalomanię, chorobliwe wścibstwo, chciwość, egoizm. Poruszanie się w tej skomplikowanej psychologii ułatwia czytelnikowi komentarz odautorski, natomiast Sienkiewiczowi jego własne jak „komedia ludzka” małżeństwo:

<sup>36</sup> H. Sienkiewicz, *Listy, op. cit.*, t. 2, cz. 3, s. 68.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 41.

Marynuskę cenię i kocham, a jest to wzajemne — mamę biorę w kluby, bo inaczej niepodobna: inaczej nie liczyłyby się ani na włos ze mną, z moimi zajęciami, z moim spokojem i finansową możliwością. Powiedziałem jej i to, i wiele innych przykrych rzeczy. Byłem przepraszany, ale teraz znowu postawiła absolutne żądanie, żebym na pierwszą podróż wziął pannę służącą, przez nią sprokurowaną. Na to odpowiedziałem, że absolutnie nie wezmę i zabraniam na przyszłość stawiania mi jakichkolwiek żądań [...]. Zatem rozpacz i przewidywanie rychłej śmierci dla Marynuszki z powodu zmęczenia przy ubieraniu się. Ja się z tego śmieję. Swoją drogą są to rzeczy nieprzyjemne [...]<sup>38</sup>.

W powieści znacznym wzmocnieniem dla odrażającego w istocie wizerunku Broniczowej jest jej wychowawca. Zepsuta obyczajowość Linety romansującej z Kopowskim, gdy jest narzeczoną poety, jest przecież efektem kształtowania przez tę kobietę pozbawioną jakiegokolwiek zmysłu moralnego. Stąd „przybrana córka” wykazuje niedostatek podstawowych pojęć etycznych, umożliwiających wyraźne rozgraniczenie dobra od zła. Zabrakło w słowniku aksjologicznym Broniczowej Ingardenowskiej definicji człowieka jako tego, który dąży do poznania prawdy, czyni dobro i kształtuje piękno<sup>39</sup>. Stąd i Lineta nie wykazuje się znajomością powyższych wartości, bo nie zaistniał żaden proces przekazu pomiędzy wychowawcami (Broniczami) a wychowanką, a zaistnieć nie mógł, ponieważ sami ujawniają czy ujawniali w tym względzie brak. Natomiast przyjęcie wartości absolutnych od Zawilowskiego musiałyby prowadzić do aksjologicznej reinterpretacji świata kobiet i odrzucenia wszystkich postaw niezgodnych z postulatami prawdy, dobra i piękna. To jest jednak niemożliwe, ponieważ w samych podstawach aksjologicznych ujawnia się sprzeczność nie do usunięcia. Dla kobiet bowiem człowiek to istota egoistyczna, biorąca życie za ciągle świętowanie i kontemplowanie formy. Zdziwiająco podobną relację znajdziemy u Litwosa.

Zresztą skąd wynikły te spory? Oto stąd, że istotnie spostrzegłem w panie Marynuszce, obok wielkich przymiotów, zupełną nieobecność różnych uczuć, jak np. poczucia obowiązku względem kraju, zbyt przywiązanie do zbytku, do towarzystw itp. Uwagi moje wydały się zarazem krytyką jej wychowania i obrażały miłość własną pani Wołod[kowiczowej], a stąd powstało rozdrażnienie i dalsze jego następstwa<sup>40</sup>.

<sup>38</sup> *Ibidem*, cz. 2, s. 518.

<sup>39</sup> Zob. R. Ingarden, *Człowiek i przyroda*, w: *idem, Książeczka o człowieku*, Kraków 1987, s. 13.

<sup>40</sup> H. Sienkiewicz, *Listy, op. cit.*, t. 2, cz. 2, s. 528.



Szczegółową charakterystykę Linety pisarz wzmacnia wydatnie symboliką. Sięga więc do toposów śpiącej królowej, pajęczyny oplatającej wznoszący się wzwyż latawiec, wyschłej studni czy wieży. Oto jak bohaterka charakteryzuje swoją wizję życia z poetą, a tym samym *explicite* własną osobowość:

— Och z panem Kopowskim to byłoby simple comme bonjour! Ale z panem!... Może ja nie umiem tego dobrze wyrazić, ale nieraz mi się zdawało, że to tak jakby wstępować na jakąś górę albo na jakąś wieżę. Gdy się raz stanie na wierzchołku, widać świat cały, przedtem jednak trzeba iść i iść, i trudzić się, a ze mnie taki leniuszek!... [R 368]

Według Władysława Kopalińskiego studnia czy też wieża<sup>41</sup> wskazują na duchowy wymiar człowieka. Zejście do podświadomości (topos studni) czy wzbicie się na wyżyny własnej duchowości (wieża) w przypadku Linety nie posłuży charakterystyce wnętrza rozwijającego się, ale ujawni przeciwną stronę zjawiska: osobowość bierną, uzależnioną od innych, oschłą, niezdolną do żywych uczuć, ożywczycych tchnień. Można by do takiego jej przybliżenia użyć następujących oto słów, że „jest młodą, zbląkaną, nakręcaną jak zegar i popychaną jak manekin” i że „w niej serca i charakteru również tyle jest, ile w manekinie — a w dodatku jakoś dobrze i łatwo jej w tej atmosferze brudów i awantur”<sup>42</sup> — odnalezionych w epistolarnych wyznaniach Sienkiewicza, a służących oczywiście do opisu Marynuszki.

Wszystkie powyższe rozważania prowadzą do konstatacji, że interpretacja metatekstowych poziomów *Rodziny Połanieckich* możliwa jest w co najmniej dwóch perspektywach: biograficznej i aksjologicznej. Pierwsza dowodzi zależności słowa pisanego od osobistych przeżyć, znacząco angażujących umysł twórcy. Pozwala więc wyluskać z tekstu fakty, które poprzez negację porządku świata są podstawą satyrycznego portretu bohaterów, o wyraźnych znamionach groteski. Druga — daje podstawy do obrony powieści jako dzieła literackiego. Ujawnia bowiem wyraźnie skierowaną przeciwko próżni aksjologicznej dekadentyzmu projekcję wartości dogmatycznych ujętych w triadzie: Bóg, ziemia, rodzina. Wówczas staje się uzasadniona paraboliczna uniwersalizacja i czasu, i przestrzeni zauważona przez Janinę Kulczycką-Saloni<sup>43</sup>, a Krzemień wymykający się tej zasadzie okaże się miejscem szczególnym — centrum świata wartości. Obie interpretacje wykazują także różny stopień zależności pomiędzy sobą: przy aksjologicznym odbiorze tekstu nie jest niezbędna wiedza biograficzna,

<sup>41</sup> W. Kopaliński, hasła: *Studnia*, *Wieża*, w: *idem*, *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 408–410 i 466–467.

<sup>42</sup> H. Sienkiewicz, *Listy*, *op. cit.*, t. 2, cz. 3, s. 34.

<sup>43</sup> Zob. J. Kulczycka-Saloni, „*Rodzina Połanieckich*” — kilka słów w obronie bohatera i... autora, w: *Pozytywizm*, wybór D. Knysz-Tomaszewska, wyd. 2 popr. i rozszerz., Warszawa 1997, s. 244–258.

ale w przypadku odwrotnym, a więc odczytywaniu tekstu poprzez fakty zaczerpnięte z życia, niezbędna jest wiedza o wartościach, bowiem to ona dopiero stanowi właściwy kontekst dla tychże faktów.

W podsumowaniu należałoby tylko dodać, że pisarz marzył, by zakończyła się awantura nad *Połanieckimi*. Był przekonany bowiem, że prawdziwe wartości ujawni tekst dopiero po śmierci tych, którzy byli w nim sportretowani, a także jego własnej. Ostatni odcinek *Rodziny Połanieckich* przyniósł zeszyt październikowy „Biblioteki Warszawskiej” roku 1894. Wydanie w formie książki nastąpiło w rok później i miało miejsce w grudniu 1895. Również na koniec tego roku Helena Wołodkiewiczowa uzyskała unieważnienie małżeństwa córki z pisarzem Henrykiem Sienkiewiczem. Zaskakujące, jak cały proces twórczy powieści zamknął się w ramach tego krótkotrwałego, lecz pełnego nieszczęść związku.

**Magdalena Dziugieł–Łaguna, Hiding myself at the bottom...  
Axiological–biographical context for *Rodzina Połanieckich*  
by Henryk Sienkiewicz**

The interpretation of metatextual levels of Henryk Sienkiewicz's *Rodzina Połanieckich* is possible in at least two perspectives: biographical and axiological. First proves the subjection of written word to personal experience involving mind of author. It lets to extract facts from the text, which build the satirical portrait with the sharp signs of grotesque. Second one— gives the basics to defend the novel as a literary work. Because it reveals protection of dogmatic values included in the triad: God, owned lands, family — directed against axiological vacuum of decadency.